

Gaëlle Bernard

Słuchać, mówić, pisać. Prawo do głosu i wymóg milczenia u Lyotarda

Postanowiłam skupić się na granicach słowa, które u Lyotarda ustanawiane są z jednej strony przez pismo, z drugiej przez słuch. Słyszenie należy przy tym rozumieć tu w liczbie mnogiej. Słuchanie stanowi podstawową zasadę słowa, gdyż słowo jest zawsze wypowiedane do drugiego człowieka. Słyszenie leży również u podstaw pisma, gdyż nie można pisma sprowadzić do zwykłego zapisu mowy; u Lyotarda pełni ono rolę „innego mowy”. Jak widać te dwie granice nie mają takiego samego statusu: słuch stanowi warunek, a jednocześnie legitymizację słowa (pozwala mu wejść w porządek praw), pismo zaś jest raczej czymś, co ogranicza słowo jako takie.

Trzeba tu podkreślić, że pisząc o słowie, mam na myśli jego rozumienie potoczne: słowo wypowiedane, mowę codzienną, a nie termin, którego używa się jako synonim języka, zdania, etc. Lyotard przestrzega jednak przed popełnieniem prostego błędu polegającego na naiwnej wierze w to, że słowa są prostymi narzędziami, za pomocą których dokonujemy aktu ekspresji indywidualnej. Odwrotnie, to my sami, jako podmioty wypowiedzi jesteśmy ustanawiani przez porządek zdaniowy. Wyrazem tego założenia jest Lyotardowska „idea dzieciństwa”: dzieciństwo to zarówno stan, w którym się nie mówi, jak i o którym mówić nie można. Wraz z dzieciństwem, będącym jedną z postaci Innego, stajemy w obliczu tego, o czym mówić nie sposób. Moja hipoteza zaś brzmi: o czym nie można mówić, o tym trzeba pisać.

Chociaż w tym tekście skupiam się głównie na Lyotardzie, postaram się zbliżyć również do myśli Lévinasa. Zagadnieniem, które bezsprzecznie łączy Lyotarda i Lévinasa w namyśle nad granicami słowa drugiego człowieka jest śmierć, zło, terror albo absolutna niesprawiedliwość. Dla Lévinasa uśmiercenie drugiego zawsze związane jest z odmową uznania jego objawienia. To nie śmierć prowadzi do zamknięcia słowa, lecz właśnie narzucenie drugiemu człowiekowi milczenia, wyrzucenie go poza porządek mowy sprowadza nań śmierć. Podobnie, choć raczej w kontekście rozważań politycznych aniżeli etycznych pojmuje związek słowa i śmierci Lyotard. W tekście zatytułowanym *The Others Right* pisze on: „tym, co zabija jest krzywda, gdyż zakłada ona wykluczenie mówiącego poza wspólnotę rozmówców”. Prowadzi to Lyotarda do podjęcia formuły bardzo Lévinasowskiej – „nie zabijaj”, która w jego ujęciu brzmi: „Prawo powiada «nie zabijaj». Oznacza to: nie odmówisz drugiemu człowiekowi należnego mu miejsca rozmówcy”. Stąd u Lyotarda słowo zdaje się pełnić funkcję „prawa innego”, prawa leżącego u podstaw wszelkiej wspólnoty. Podstawowe zagrożenie wiąże

się w tym wypadku z możliwością zamilknięcia, odmówienia komuś głosu czy narzucenia komuś milczenia.

Prowadzi nas to do kolejnego punktu zbieżnego myśli Lyotarda i Lévinasa: moje prawo głosu oparte jest na zdolności słuchania drugiego człowieka. Zgodnie z tą ideą ja sam mogę mówić wyłącznie dlatego, że ktoś się do mnie zwrócił, wezwał mnie, a ja nasłuchuję słowa drugiego. Jest to oczywiste w wypadku Lévinasa, dla którego moje wejście w język związane jest zwróceniem się do drugiego. I nawet jeśli dla Lyotarda biegun nadawcy ograniczony jest przez odniesienie (jestem mówiony, zanim stanę się mówiącym, na modłę pogańską), to również ograniczony jest przez odbiorcę, przez fakt, że ktoś zwraca się do mnie zanim ja sam będę mógł coś powiedzieć (ta problematyka została jasno przedstawiona przez Lyotarda w *Au juste* jako jedna z lekcji judaizmu). Nie chodzi tu wyłącznie o to, że moje słowo jest wtórne w stosunku do usłyszanego słowa drugiego człowieka, lecz że to nasłuchiwanie, związane z moim własnym milczeniem, czyni moje słowo prawomocnym, zezwala mi mówić. Człowiek ma naturalną zdolność mówienia, a więc zwracania się do drugiego człowieka, zdolność ta jednak nie jest przecież żadnym prawem. Co więc czyni ją prawomocną? Zdaniem Lyotarda moje słowo zawierać musi coś, co określa on mianem obietnicy rozmowy, coś, co otworzy je na dialog z drugim człowiekiem, a nie uciszy go. Właśnie ten czynnik lekceważony jest przez pierwotny, nieujarzmiony stan dzieciństwa. Potrzeba mu więc nauki i procesu cywilizacyjnego. Właśnie ten proces Lyotard analizuje w kategoriach milczenia, które potrzebne jest w momencie pobierania nauki. Milczenie narzucone jest przez nauczyciela, który ustawia ucznia w pozycji „ty”, do którego się zwraca. Właśnie to milczenie, będące jednocześnie nasłuchiowaniem, przeobraża zdolność do mówienia w moje prawo do posiadania słowa. Wydaje się, że do tego miejsca Lyotard jest doskonale zgodny z Lévinasem odnośnie do roli, jaką odgrywa cisza narzucana mi przez drugiego, która uczy mnie wartości słowa. Po uważniejszym przyjrzeniu się tezom Lyotarda, zauważymy, że umyka mu jedna istotna cecha nauczania, obecna w analizach Lévinasa: nauczanie drugiego jest przede wszystkim rozkazywaniem, a ja sam mam obowiązek odpowiedzi.

Dla Lyotarda fakt, że moment nauczania, który z konieczności narzuca mi milczenie nie jest związany z podporządkowaniem się nakazowi, lecz z możliwością powiedzenia tego, co nieznanne: słuchanie słowa drugiego człowieka daje mi prawo do mówienia, gdyż czyni mnie wrażliwym na wszystko, co nowe, nieznanne, co przeze mnie samego nie zostało powiedziane, na wszystko bez czego słowo jako takie traci swą wartość. Narzucone w nauczaniu milczenie jest sposobem na wyobcowanie mnie z samego siebie, na mówienie inaczej i czegoś innego, niż to, co dotychczas mówiłem. Moje prawo głosu ufundowane jest, zdaniem Lyotarda, w nakazie oznajmiania, wypowiedzania czegoś nowego. Dla Lévinasa z kolei inny może mnie nauczać, gdyż otwiera mnie na to, czego nie byłbym w stanie osiągnąć na własną rękę: na możliwość dzielenia świata, ofiarowania drugiemu mych dóbr. Moja zdolność mówienia wyczerpuje się więc w odpowiedzialności za drugiego, w mojej zdolności udzielania odpowiedzi na słowa innego. Twarz Innego, wypowiadająca słowa „Nie zabijaj” może je wypowiadać, gdyż to moje ja zostaje w kontakcie z nią wezwane do

odpowiedzi. Właśnie w tym Lyotard całkowicie nie zgadza się z autorem *Całości i nieskończoności*: prawo do mówienia w żadnym wypadku nie jest dla niego obowiązkiem mówienia, a odmowa mówienia nie jest według niego, jak twierdzi Lévinas, czymś nagannym. Głównymi przeciwnikami Lyotarda są pod tym względem „filozofowie komunikacji” (przede wszystkim Rorty i Habermas), którzy w komunikacji, wymianie słów upatrują ostatecznego zadania filozofii. Lyotard chce bronić prawa do milczenia, prawa do „istnienia osobnego”, prawa do „nieodpowiadania innym”. W eseju *Ligne générale* Lyotard podkreśla, że wartość mówienia opiera się na zdolności do powiedzenia czegoś nowego, dotąd niepowiedzianego, nieznanego. Z pewnością związana jest ona z nauką, której udziela nam inny – drugi człowiek, ale zakłada ona także nasłuchiwanie absolutnie Innego, który obecny jest we mnie i należy do sfery tego, co nieludzkie. Stanowi ono instancję oporu przeciwko instytucjom politycznym opartym na nakazie udzielania odpowiedzi, na wymianie słów umożliwiając uwolnienie się z obiegowych powtórzeń. Mówienie do innych, zwracanie się do kogoś nie może unieważnić naszego obowiązku nasłuchiwania głosu absolutnie Innego. Wygląda więc na to, że u Lyotarda mamy do czynienia z różnymi rodzajami milczenia: złym milczeniem despotyzmu, który narzuca je innym; dobrym milczeniem procesu cywilizacyjnego, które przez postać mistrza otwiera mnie samego, na Innego jako możliwość wydarzenia; w końcu milczenie związane z odosobnieniem, z nakazem wsłuchiwania się w Innego, które domaga się jednocześnie uciszenia wymiany słów z innymi ludźmi, milczenie to narzucam samemu sobie i *powinienem* chcieć je sobie narzucić.

Nasłuchiwanie Innego, które nadaje wartość słowu, gdyż pozwala powiedzieć coś nowego, nie stanowi dla Lyotarda warunku rozmowy, lecz jak zobaczymy, warunek tego, co określa on mianem szeroko rozumianego pisma. Pismo pozabawione jest adresata: nigdy nie piszemy do kogoś konkretnego, a pisanie przypomina raczej wrzucanie butelki do morza. Piszemy nie po to, by wyrazić to, co chcemy powiedzieć, lecz po to, by dowiedzieć się tego, co chcieliśmy powiedzieć. Pismo nie zasadza się na ekspresji i komunikacji, lecz na wynajdywaniu idiomu. To wynajdywanie idiomu ma swe źródło w nasłuchiwaniu owego „osobliwego partnera”, jakim jest Inny w nas samych, który nawet jeśli się do nas zwraca, to mówi raczej do nas poprzez naszą zdolność słyszenia tego, co wykracza poza granice słów. Jedynie pismo pozwala usłyszeć to, co skrywa się w słowie, a nawet więcej: pozwala usłyszeć to, co każe nam mówić, ale co nigdy nie może zostać powiedziane. Każdy wielki pisarz stara się uchwycić w tekście coś, czego nie jest sam w stanie pochwycić. Tym właśnie jest „dzieciństwo” – *infantia*, czyli „niezdolność mówienia”, „to, co nie mówi”. Zadanie literatury polega, zdaniem Lyotarda, na czynieniu możliwym tego, co nie zostało powiedziane, co nie mieści się w prostej wymianie słów. Z całą pewnością literatura zakłada jakiś ustalony język, ale również występuje przeciwko językowi.

Słowo nie jest w stanie poświadczyć nieprzewycięzalnej obcości Innego, gdyż nie należy on do porządku komunikacyjnego ani tym bardziej wspólnotowego, jest tym, czego nie można ze sobą nawzajem dzielić, i nie podporządkowuje się porządkowi politycznemu. Słowo z kolei jest publiczne i z całą pewnością polityczne: jako zwrócenie się do kogoś stanowi ono obietnicę wspólnoty

potencjalnie kierowanej przez wymianę komunikacji. Lyotard często podkreśla, że zaletą wspólnoty państwowej, zdefiniowanej jako „wspólnota rozmówców” jest gwarantowanie życia społecznego w oparciu o prawo każdego do rozmowy. Przystępstwem jest w tym wypadku odmówienie komuś głosu i prawa do bycia wysłuchanym. Jednocześnie Lyotard zauważa, że każda tego rodzaju wspólnota zbudowana jest na takim przestępstwie – na odmowie prawa głosu nie innemu, jako drugiemu człowiekowi, lecz właśnie absolutnie Innemu. To w piśmie owo wykroczenie przeciwko Innemu zostaje zapamiętane i zachowane. Pismo nie zapomina tego, co zostało zapomniane przez wspólnotę komunikacyjną, jednak, czy może wyrazić to, co nie podlega jakiegokolwiek wymianie, nie daje się wpisać w żaden stanowiony system? Lyotard pozostaje podejrzliwy względem ideologicznych mocy słowa, jego zdolności ustanawiania wspólnoty kosztem jego funkcji krytycznej i w związku z tym stara się nakreślić linię oporu względem tej mocy, pozostawiając otwartą taką możliwość „użycia” języka, która nie zakłada zwracania się do kogoś, lecz usiłuje za każdym razem przypominać o tym, co kolektywnie zostało zapomniane, wyparte.

Słowo u Lyotarda napotyka dwie granice: pierwszą jest słuchanie Mistrza, które stanowi warunek oraz uprawomocnienie moich własnych słów, gdyż pozwala im wejść w porządek prawny; drugą granicą jest wsłuchiwanie się w Innego we mnie samym, które uprawomocnia porządek pisma, jawiący się jako absolutna granica mojego słowa jako takiego. Dla Lyotarda więc Inny nie jest po prostu, jak dla Lévinasa innym człowiekiem, a posłuszeństwu względem niego podołać może wyłącznie pismo. Nie zostało tutaj, z braku miejsca powiedziane nic odnośnie do koncepcji pisma u Lévinasa, jednak trzeba zaznaczyć, że Lyotard często podkreśla, że jego myślenie o piśmie jest głęboko zapożyczony z tradycji żydowskiej.

*Opracował na podstawie tekstu oryginalnego (w tym tomie)
Piotr Schollenberger*

Gaëlle Bernard: To Listen, to Speak, to Write. The right to speak and Requirement of Silence According to Lyotard

Author focuses on the concept of limits of language which are constituted in Lyotard's philosophy by writing on the one side and listening on the other. Listening is the essence of every kind of linguistic behavior since it grounded in relation to the other human being. As such it conditions and legitimizes any kind of word whereas writing may be presented as something that delimits the word. The analysis of the word in its relationship to the other is deeply connected in Lyotard's thought to the philosophy of Emmanuel Lévinas. The phenomenon of listening to the words spoken by the Other shows that any kind of individual usage of language, any kind of linguistic expression is conditioned and legitimized by intersubjective sphere which should be described in ethical terms – namely as the sphere of responsibility for the other. Writing, as unconditioned by any particular act of communication, opens a new sphere of what is silent and unspoken in any language and what Lyotard calls "infancy".